

Detektyw w opałach.

Hrabia Alaïn de Bruxelles przestał mieć pokój krokami, skoro tylko Jerzy Marvig zamknął papierową teczkę, zawierającą starannie ułożone i numerowane listy anonimowe. Usiadł naprzeciwko detektywa.

— A więc, panie Marvig, jakie jest pańskie wrażenie na pierwszy rzut oka?

— Doskonałe, panie hrabio.

Znaczy się, że ma pan nadzieję w krótkim czasie znaleźć winnego... winowajczyńnię... lub winowajców?

Jerzy Marvig wygodnie rozparł się w fotelu, głęboko zaciągnął się cygarem, którym poczęstował go przed chwilą hrabia do ręczając mu teczkę z listami, i odpowiedział tonem dobitnym, stanowiącym krańcową sprzeczność z jego niedbałą pozą:

— Winowajczyńnię... kobiety... jedną tylko. Pomimo odrębnego papieru, charakteru pisma, pisowni, stylu, wszystkie te listy pochodzą z jednego tylko źródła.

— Tak pan sądzi?

— Jestem o tem zupełnie przekonany.

Hrabia westchnął z ulgą, jak gdyby ta pewność już stanowiła o rozwiązaniu polowicznym zagadki, a detektyw dodał:

— Czy nie posiada pan jeszcze innego dokumentu? Naprzykład listu od osoby, która wydaje się panu podejrzaną?

Hrabia zaprzeczył ruchem głowy. Detektyw odłożył cygaro, ponownie otworzył teczkę, stwierdził jej zawartość szybkim spojrzeniem, a następnie zapytał:

— Czy ten niewielki zbiór dokumentów — ośmiem listów na okres pięciu miesięcy — jest kompletny?

— Tak jest — niemal kompletny, z wyjątkiem jednego... najpierwszego... Żona moja przejęta odrazą, spaliła go natychmiast, w zrozumiałym odruchu wstępu. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że podobna podłość powtórzyć się może. Zaznaczam, że w owym momencie podejrzenia moje zwróciły się na lokaja, którego odprawiłem.

— Pozostał pan na jego tropie?...

— O, bynajmniej... Człowiek ten wkrótce potem wyjechał do Ameryki... Nie może być autorem bardzo ścisłych denuncjacji, które nastąpiły później...

— Pozwoli mi pan, panie hrabio, zadać mu pytanie, którego doniosłość będzie jasna dla pana: czy te denuncjacje są do pewnego stopnia zgodne z prawdą?

— Zgodne, co do joty... Jakkolwiek nie jestem wzorem męża, umiem być ostrożny i dyskretny, ponieważ dla żony mej żywię bardzo głębokie przywiązanie. Pojmuje pan w tych warunkach jak bardzo przykre jest dla mnie to tajemnicze prześladowanie godzące w spokój mego domowego ogniska i zagrażające zdrowiu mej małżonki. Niech pan pomyśli o tem, że nigdy nie kontroluje jej korespondencji i że nie wiedziałbym wcale o tych nieszczęsnych listach, gdyby mi sama o nich nie opowiedziała z impuizywnością, która najlepiej świadczy o atmosferze naszych poufnych stosunków...

— „Tak... tak... Czy przygotował mi pan listę obecnych gości państwa?

— Oto jest, panie Marvig. Obejmuje nie tylko wszystkich naszych gości, ale jednocześnie cały personel domowy w zamku i służbę folwarczną, a nadto kilku sąsiadów, z którymi widzimy się codziennie. Baronowa Rocheguy, o której mowa w ostatnim liście anonimowym, opuszcza nas dziś wieczór... na moją prośbę... i mam nadzieję, że dzięki panu będzie to ostatnia ofiara podstępnych kłosań, które od pół roku zatrująją moje najbardziej niewinne flirty. Oddałby mi pan, naprawdę, wielką przysługę! Zapewniam pana zgóry, że w razie powodzenia, podwoję premię 10.000 franków, oznaczoną w naszym kontrakcie.

— Dziękuję panu. Zdaje mi się, że będę miał powodzenie w tej sprawie... i oczywiście liczę na to, że nikt z obecnych nie będzie wtajemniczony w moją misję?

— Nikt zgoła. Za chwilę przedstawię pana mojej żonie — którą już powiadomiłem o pańskim przybyciu — jako kolegę z czasów szkolnych, którego nie widziałem od lat z powodu stałych jego podróży. A teraz mój stary Jerzy Denville, zaprowadzę ciebie do twego pokoju i proszę cię nie zapomnij, że się tykamy.

— Bądź spokojny, mój Alaïne, przywykłem niepopelniać błędów — odparł Jerzy ze swobodą, której nagłość nieco zdziwiła hrabiego.

Po tygodniu od chwili ukazania się na widowni, Jerzy Denville stał się bożyszczem garstki osób, bawiących w zamku de Bruxelles. Niepokonany w grze w tenisa, golfa, bilard, umiał jednak zjednywać sobie łaski pobitych przeciwników.

Zlustrował inwentarz strychu pałacowego dla stworzenia dekoracji sketch'u, zaimprowowanego w ciągu kilku godzin, i kilkakrotnie zwiędził kuchnię dla przygotowania dań według własnych przepisów

Pomimo ożywienia i powodzenia, jaktem się cieszył, zdradzał pewną melancholję, budzącą skryte nadzieje w sercach swych licznych wielbicieli, szukających konkiety. Był najwidoczniej zakochany lub gotów się zakochać. Zniemacka jednak oznajmił o swoim wyjeździe — przedewszystkiem panu domu.

— Rezygnuję, panie hrabio. Daremnie przewracałem w cudzych kieszeniach, zbadałem wszystkie skrytki... Próżno zabawiałem panów i nieciłem niepokój w sercach pań... Nic się nie wydało... Szkoda mego czasu i pańskich pieniędzy... Wyjadę jutro z rana, pierwszym pociągiem...

— Och! I dlaczego zraził się pan tak prędko? Proszę, niech pan wyjazd swój odłoży jeszcze na tydzień. Zobowiązuję się wypłacić panu połowę premii, nawet wówczas, gdy nie osiągnie pan żadnych rezultatów.

Słynny detektyw zrobił obrażoną minę.

— Dziękuję panu, lecz nie zgadzam się na tego rodzaju kombinacje... Wyjeżdżam dlatego, że przegrałem sprawę. W każdym razie, wobec tego, że pragnę być pożyteczny

ny do końca, urządzę dziś gościom pańskim seans grafologii.

— Seans grafologii? Świetny pomysł!

Seans grafologiczny miał większe jeszcze powodzenie, niż spodziewać się go można było po prestiżu organizatora. Dowódtł przenikliwości, która graniczyła z jasnowidzeniem. Zdolności jego podnosiła jeszcze atmosfera otaczającej go sympatji. Pomimo to nie osiągnął żadnych rezultatów dla sprawy, którą porzucił zamierzał i która stanowiła zarazem pierwszą przegraną w jego karierze.

Gdy usuwał się od owacyj swych wielbicieli, których nerwy podniecił, wnikając w ich dusze, ujrzał ze zdziwieniem zbliżającą się do niego hrabinę Bruxelles.

— Panie Denville — rzekła — udaje się do pana z wielką prośbą o zrobienie mi przysługi. Mąż mój jest zachwycony pańską znajomością grafologii. Obawiam się więc, że, ufny w pańską wiedzę, pada pańskiemu rozpatrzeniu pewne listy anonimowe, które odebrał mi w ostatnich czasach... wyjawię panu z tego powodu swoją tajemnicę, której mu pan nie zdradzi, jak wierzyć pragnę. To ja jestem autorką tych listów. Tak jest: ja... O, nie, nie tracę zmysłów. Niech pan posłucha, a zrozumie pan wszystko: Pierwszy list anonimowy, pochodzący od wydalonego sługi, ujawnił mi postępowanie męża. Pokazałam mu ten list i udając, że weń nie wierzę, spaliłam go — Z wdzięczności za moje zaufanie i w zamiarze odsunięcia ode mnie możliwych podejrzeń, otoczył mnie względami, czułością i staraniem w ciągu dni kilku. Od tego czasu śledzą go i ilekroć coś zauważę, wysyłam jeden z tych listów, by troszczyć się o mnie i strzegł się w zachowaniu z innymi kobietami... To wszystko...

Oddaliła się krokiem pośpiesznym i chwiejnym zarazem, zgiąwszy kark niewolniczy w pętach sznurów perel.

Tłum. L. M.



„W śnieżnym stroju“ — Mieczysław Siemiński — w „Domu Sztuki“ J. Werkowski, Łódź, ul. Piotrkowska 117.



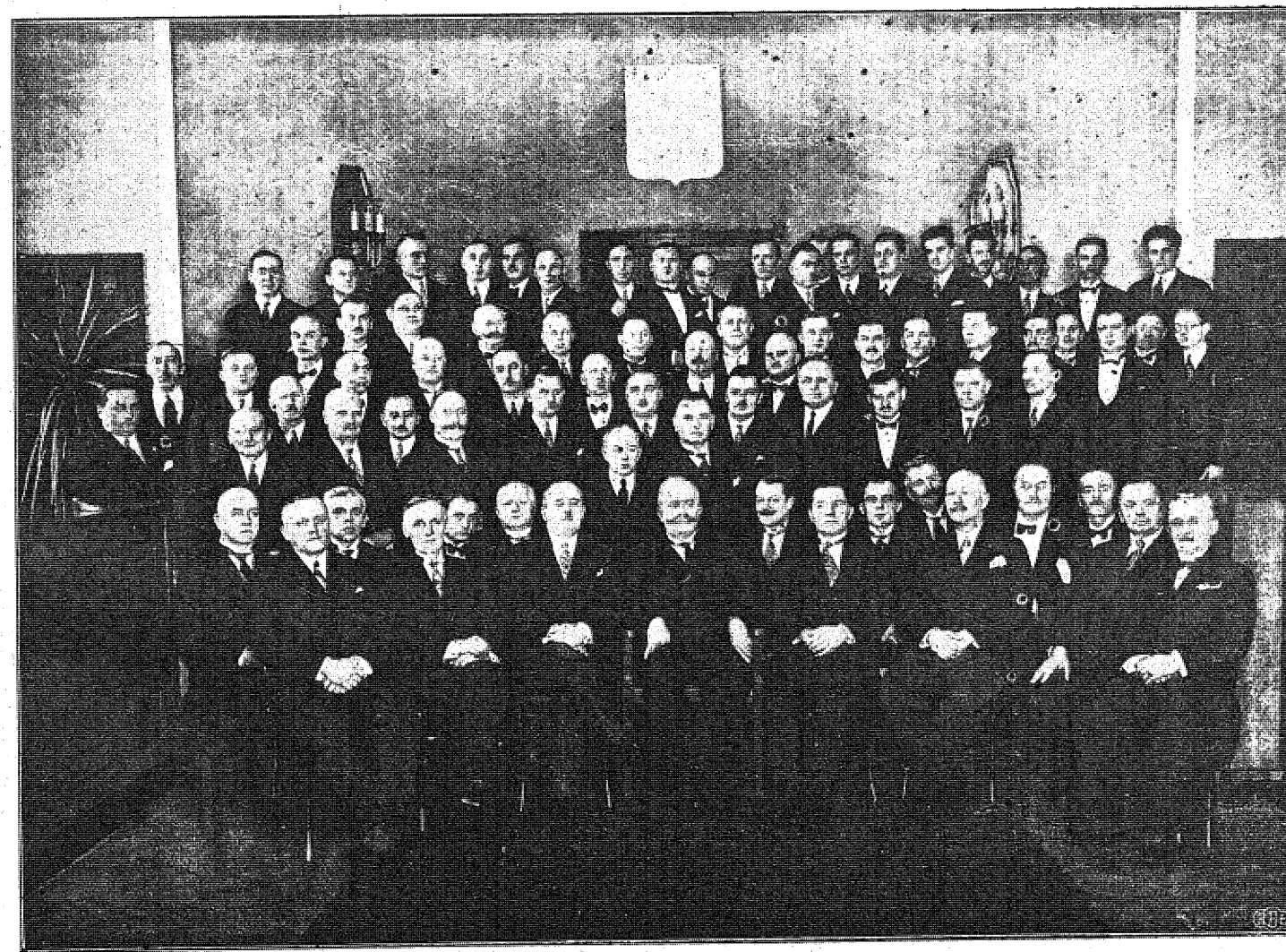
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII

Niedziela, 25 stycznia 1931 roku.

Nr. 4.

Pożegnanie Prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi.



Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi, p. Stefan Belżyński, żegnany przez zespół pp. sędziów i prokuratorów w dniu 18 b. m. w głównej sali gmachu sądowego przy Placu Dąbrowskiego. W rzędzie pierwszym widzimy: (od lewej ku prawej) wice-prezesa: Ilinięz, Swiderski, prokurator Markowski, prezes Belżyński, wice-prezesa: Żółkwa, Kiszmiszjan i sędzia Wyżnikiewicz. Na trzecim miejscu w przedostatnim rzędzie naczelnik Sądu Grodzkiego p. Siknicki.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

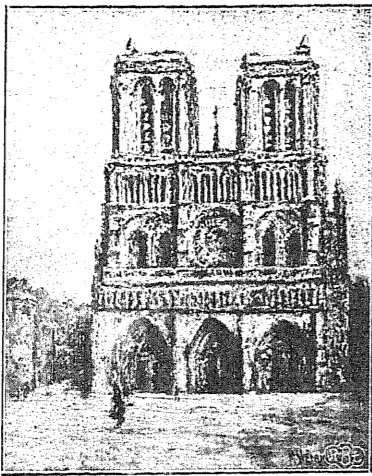
TEATRALJA.

Nowa sztuka Bernsteina. — Zabawna przegoda recenzenta. — Nowości teatrów wiedeńskich. — Nieznane rękopisy operowe.

Henri Bernstein ma reputację ustaloną w teatralnym świecie, jako niezwykle zreczy ny technik dramatyczny, który traktowane w swych sztukach zagadnienia potrafi zawsze przedstawić na scenie w sposób nietyle może głęboki, ile interesujący z teatralnego punktu widzenia. Chociaż gwiazda Bernsteina, znanego szeroko poza granicami Francji, zbladła nieco w czasach powojennych wskutek nowych wymagań i potrzeb publiczności, rywalizacji młodszych pisarzy scenicznymi itp. przyczyn, mimo to jednak każda nowa sztuka autora „Złodzieja” oczekiwana jest z zaciekawieniem, witana z sym patją, jeżeli nie z entuzjazmem. Jako autor, posiada Bernstein pewien duży plus osobisty: jest oto właścicielem bardzo miłego teatru „Gymnase”, a jego duże zasoby materiałne pozwalają mu utrzymywać na repertuarze nawet sztuki mniej kasowe; dzięki niezależności finansowej może też zwracać z wybitnymi aktorami długoletnie kontrakty, co czyni zespół teatru „Gymnase” wyjątkowo zgranym i jednolitym.

W tym właśnie teatrze wystawił Bernstein ostatnio najnowszą swą sztukę p. t. „Le Jour”, w której, jak i w wielu innych, okazał się lepszym dramaturgiem, niż psychologiem. Być może nawet, że jego znajomość duszy ludzkiej została pogłębiona. Bernstein nie potrafił jednak znajomości tej przenieść na płaszczyznę sceny i teatru — Treść tego „Dnia” nietyle wybiega poza ich granice, ile gubi się przeważnie w bezpłodnej analizie psychologicznej. Coś w rodzaju problematu Hamleta... Przemysłowiec Berjance umiera nagle, w sposób zagadkowy, czego właściwie nikt nie... zauważa. — Był zbyt nieznaczącym człowiekiem, aby swoje wielkie zdolności mógł zastosować ku pożytkowi ogólnemu; i był zbyt mało interesującym, aby przywiązać do siebie naprawdę piękną i młodą żonę, która obdarzyła go synem. Wychowywany przez guwenera, młody Jean przeżył, jako chory na płuca, cały rok w pewnym szwajcarskim sanatorium; po śmierci ojca, matka zaślubiła tego właśnie guwenera, tak, że staje się on ojczymem osieroconego młodzieńca i właścicielem zakładów przemysłowych, które prowadzi do rozwoju z pełną genialności siłą. Ubóstwiany jako małżonek, szanowany przez tysiące zależnych od niego robotników, ten mocny człowiek — Emile Justot — zgasił całkowicie wszelkie wspomnienie o tamtym... Przechwytany wskutek choroby i obdarzony jakby jasnowidzeniem, słysza wciąż młody Jean Berjance tajemnego głosu wewnętrznego, który mu szepce bez przerwy: „Mąż twojej matki, król przemysłowy i władca fabryk, które do ciebie należą, jest mordercą twego ojca!”

Młody człowiek, po wyleczeniu się wraca do ojczyzny; dla matki jest pełen serca i czułości, ale w stosunku do ojczyma nie umie ukrywać nieprzyjaznych uczuć. Ten jednak nie waha się w pewnej chwili postawić chłopcu zuchwałe pytanie: „Czy nie sądził pan, tak jak wielu innych, że to ja byłem zabójcą pańskiego ojca?”... To pytanie



„Notre Dame” (Paryż) — Mieczysław Sieniński. W „Domu Sztuki” J. Werkowskiego, ul. Piotrkowska 117 w Łodzi.

właśnie zdołało usnąć czujność i podejrzliwość Jean'a. Gdy zaś w jego życie wstępuje młoda dziewczyna, istna personifikacja życiowej radości i szczęśliwego spokoju, cała dusza młodego Hamleta, zwraca się ku temu... przeciwieństwu Ofelji. Jean zaczyna podziwiać ojczyma, wychwalać jego dzielność, siłę charakteru itd. Jednak pewna kobieta druzgocę w sposób fatalny to odwołane szczęście rodzinne. Jest nią pani Clavier, była kochanka sędziego śledczego, która składa niezbitę dowody, że Emile Justot był zabójcą przemysłowca. Ta scena posiada wielką siłę bezpośredniości i mocny wyraz dramatyczny, znamionujące nieładą majstra teatralnego.

Ostatni akt przynosi rozwiązanie, będące prawdziwą niespodzianką psychologiczną. Justot zapada na nieuleczalną chorobę. Żąda on widzenia się z Jeanem, który, po rewelacjach pani Clavier, mieszka z żoną w Algierze. W obliczu śmierci Justot wyznaje pasierbowi swoją zbrodnię, ale wskazuje jednocześnie na to, co on — ten silny — zdołał być zbudować i dźwignąć z gruzów; przostawionych przez tamtego — słabego; prawdziwy rozkwit fabryk, prawdziwe szczęście matki Jana, po gorczy i zawładach pierwszego małżeństwa... I tu właśnie tkwi moment zwrotny dramatu Bernsteina, w którym Hamlet i Fortynbras stają się — jednym. W ostatniej scenie widzimy słoneczną wille algierską, gdzie króluje pełna radości życia Pauletta, obok Jana i gromadki je-



Margherita Churchill i Will Rogers w świetnej komedii filmowej p. t. „Jedynaczka króla nafty” reżyserji Franka Borzage.

go dzieci. Odpędza ona chmury z czoła męża, — zaś Bernstein formuluje tu swój punkt widzenia: przeszłość nie ma żadnych praw do teraźniejszości i przyszłości, ważne jest tylko jedno: — szczęśliwa teraźniejszość, wolna od brzemienia tego co przeszło i od sięgających w przyszłość trosk i przewidywań.

„Le Jour” osiągnął powodzenie w rodzaju tych, które nazywają się succes d'estime. Dociekania psychologiczne autora mało nóg znajdują zrozumienia i publiczności która ustosunkowuje się do tych spraw — na scenie ciemnych i zawitych — dość chłodno woląc żywą akcję i porywającą teatralność dawniejszych sztuk Bernsteina.

Znakomity pisarz amerykański, Teodor Dreiser, autor słynnej „Tragedji”, „Niewolnic” i in., wydał niedawno szkic autobiograficzny p. t. „Moje życie”, w którym m. in. opowiada zabawnie zdarzenie z tych czasów gdy zarabiał na życie pracą dziennikarską, pisując recenzje teatralne w paru wychodzących w St. Louis dziennikach. Pewnego dnia zapowiedziano w miejscowych teatrach aż trzy premjery. Zajęty jakimiś osobistymi, bardzo ważnymi sprawami, Dreiser nie mógł być obecny na żadnym z tych 3-ch przedstawień, mimo to, jak się to nieraz w zawodzie dziennikarskim praktykuje, napisał recenzję ze wszystkich trzech sztuk. — Trzeba trafić, że zapowiedziane premjery z różnych przyczyn zostały... odwołane; recenzje Dreisera ukazały się wprawdzie rano w gazecie, ale już w południe autor ich został sromotnie z redakcji wydany — i musiał szukać chleba w innym mieście.

Jeden z najruchliwszych i najlepszych wiedeńskich teatrów — „Akademietheater” — szykuje na przyszłość najbliższą następujące, oczekiwane z zaciekawieniem, premjery: „Dyplomaci bawią się w teatr” — Norberta Garray'a; komedję Alfreda Savoira — „Małą Katarzynę”; komedję W. Lichtenberga p. t. „Jej Majestat Publiczność”; sztukę P. Franka i L. Hirszielfa — „Business z Ameryką”.

Dyrektor Biblioteki Muzycznej w Turynie, profesor Torsà, odnalazł niedawno całą masę ciekawych rękopisów. Między innymi znalazły się cenne manuskrypty dzieł Mozarta, Haydna i Sarasatego, oraz pierwodruk opery Glucka „Ifigenja w Taurydzie”. Prawdopodobnie, po dokładnym przejrzaniu odnalezionego zbioru okazała się w niem i inne cenne rękopisy dawniejszych mistrzów.

Delta

Doniosły wynalazek.

Gdy czytamy książki Jules Verne'a lub Karola May'a, pełne niezwykle plastycznych opisów podróży i przygód, trudno nam uwierzyć, że obydwa ci autorzy nie wytykali nawet nosa ze swych rodzinnych miast. Większy jeszcze podziw wzbudzają w nas niezwykle możliwości filmowe.

Siedzimy np. w Warszawie, a możemy ujrzeć siebie wśród ruin Akropolisu ateńskiego, przed tajemniczym Sfinksem egipskim, lub wśród sznurów aut na szerokiej jezdni Fifth Avenue w New Yorku. Nieświadomi rzeczy powiedzą: ach, to zwykły „trick”, to dekoracje! Otóż nie, to nie jest ani „trick”, ani dekoracja.

Tę możliwość przenoszenia osób na odpowiednie tło dał nam doniosły wynalazek siedemnastoletniego Amerykanina, Dodge Dunning'a, i od niego metoda ta nosi w prze myśle filmowym nazwę „metody Dunning'a”. Technika zabiegu trzymana jest oczywiście, w wielkiej tajemnicy, której jednak rąbek odsłania nam wynalazca, zwiierzając się, iż zasada zabiegu polega na rozszczepieniu barw i na fackie, że pewne barwy neutralizują inne.

Niedawno nakręcono w Hollivudzie wielką rewję muzyczną w 9 wersjach. Dokonanie poszczególnych zdjęć w obcych studjach lub sprowadzenie obcych artystów do Hollywoodu, pociągnęłoby za sobą olbrzymie koszty. Metoda Dunning'a ułatwiła techniczne wykonanie filmu, zmniejszając jednocześnie w wielkim stopniu wydatki: otóż, na tle dekoracji i wśród statystów Hollywoodu, przy użyciu wszystkich niezbędnych i kosztownych akcesoryj, umieszczono, zamiast gwiazd Hollywoodu, obce gwiazdy, nakręcające film we własnych stu-



W dniu 18 b. m. komornicy, sekretarki i sekretarze oraz urzędniczki i urzędnicy Sądu Okręgowego w Łodzi pożegnali opuszczającego nasze miasto prezesa Sądu Okręgowego, p. Stefana Bof...kiego.

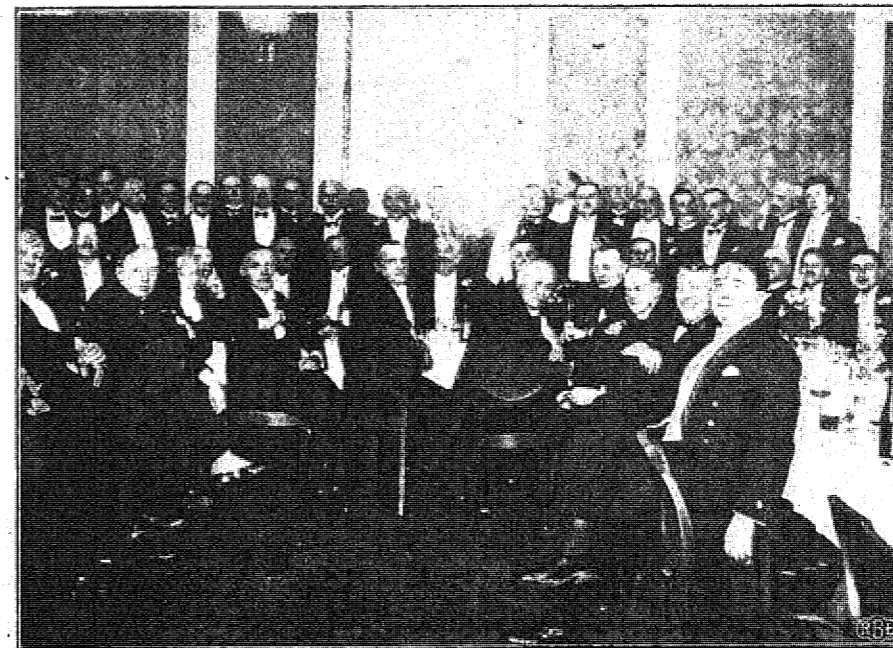
djach zagranicą. W ten sposób powstało 10 wersji tego samego filmu przy niewielkich kosztach i znacznie ułatwionej technice nakręcania filmu. Jak obliczają, zaoszczędzono setki tysięcy dolarów.

W firmie „Anna Christie”, widzimy od-twórczynię roli tytułowej, Gretę Garbo, na tle mostu Brooklińskiego i drapacza nieba New Yorku, a wiemy, że Greta Garbo nie nakręcała tego filmu w New Yorku: New

York „sprowadzono” do Hollywoodu

Możnaby tu było przytoczyć wiele przykładów, a wszystkie one świadczą o doniosłości wynalazku Dunning'a, zarówno pod względem technicznym, jak i materialnym. Najdonioślejszą jednak stroną tego wynalazku jest możliwość dokonywania jak najbardziej niebezpiecznych i nieprawdopodobnych wyczynów filmowych przy zupełnym bezpieczeństwie artystów i na prawdziwym tle, bez sztucznych dekoracji.

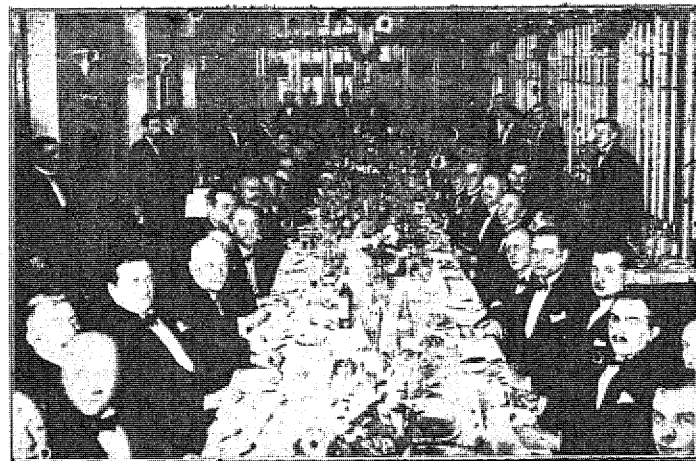
M. D.



W dniu 16 b. m. adwokatura łódzka łącznie ze zrzeczeniem notariuszów i pisarzy hipotecznych podejmowała wspaniałym bankietem opuszczającego Łódź prezesa Sądu Okręgowego p. St. Bężyńskiego w Złotej sali Grand-Hotelu.



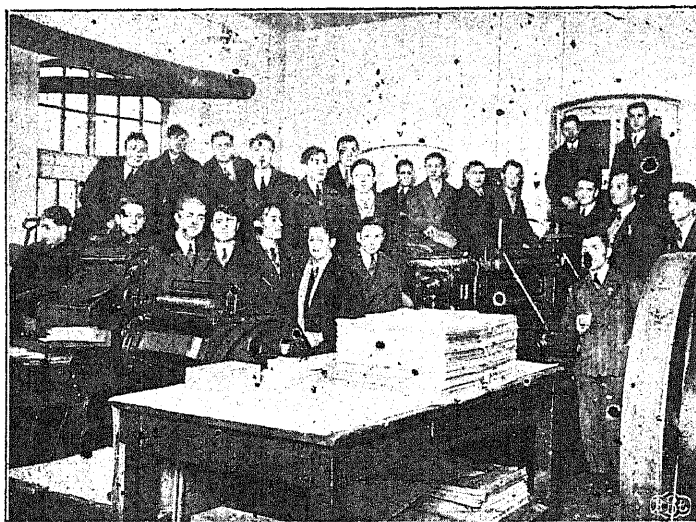
Znana artystka, Hanka Ordonówna, zażywa sportu narciarskiego w Zakopanem.



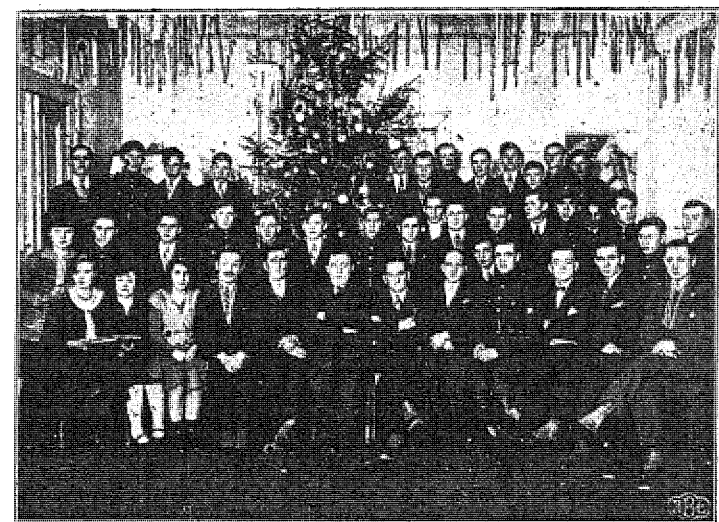
W ubiegłym tygodniu sędziowie sądów łódzkich zegnali opuszczającego nasze miasto prezesa Sądu Okręgowego, p. St. Belfryńskiego uroczystym bankietem w „Tivoli“.



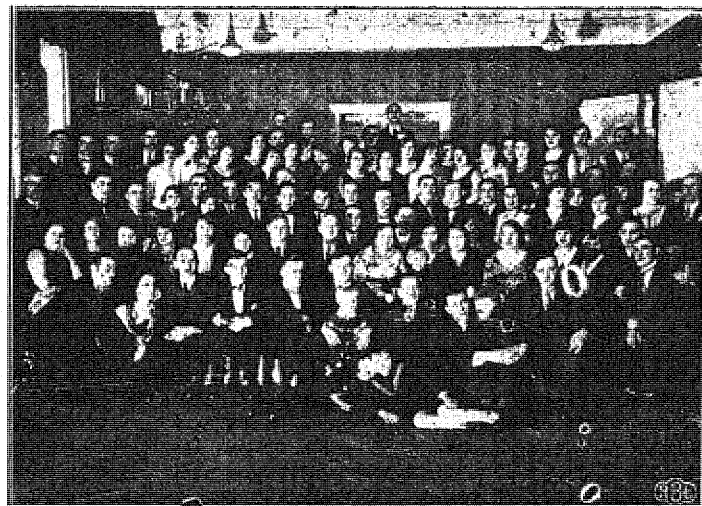
Dnia 17 b. m. odbyło się w Łodzi drugie zwyczajne walne zebranie członkiń Stow. „Rodzina Policyjna“ wojew. łódzkiego. W obradach wzięła udział delegatka zarządu głównego z Warszawy.



Uczniowie Miejskiej Szkoły Zawodowej Nr. 7, grupa graficzna, z wycieczką do zakładów graficznych Filipa Grapowa w Łodzi.



„Oplatek“ tradycyjny w świetlicy Związku Strzeleckiego, oddziału przy ul. Kątnej.



Uczestnicy zabawy, członkowie i ich rodziny w Stowarzyszeniu Rezerwistów w Łodzi.



Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi w otoczeniu sekretarek i sekretarzy wydziału prezydjalnego.

FILMJA.

Wśród wielbicielek i wielbicieli gwiazd filmowych utarło się przekonanie, że żyją one inaczej niż ludzie przeciętni, zaś przebiegli referenci prasowi wielkich wytwórni, starają się wpoić w szerokie masy przekonanie, że tak jest w rzeczywistości.

Jeden z reporterów amerykańskich udał się kiedyś za kulis wielkiej wytwórni, a że nie był fachowcem filmowym, więc nie zajmował się sprawami realizacji filmów, lecz wstąpił do jadalni, poznał się bliżej z uroczą gospośką, dymisjonowaną gwiazdą tej wytwórni, ofiarą filmu gadanego, i poświęcił trochę czasu na zbadanie „menu“ gwiazd.

— Podczas śniadania artyści filmowi niczym nie różnią się od zwykłych śmiertelników. Jedzą prawie zawsze to samo, siedzą zwykle przy tych samych stolikach i są obsługiwani przez te same kelnerki, znające przyzwyczajenia swych klientów — pisze ten dziennikarz.

Spodziewałem się zobaczyć jak gwiazdy spożywają kawior lub wyszukane ptasie jajka, tymczasem ich menu w niczym nie różniło się od mojego!

— Greta Garbo nie jada w jadalni, lecz zamawia śniadanie przez swoją pokojówkę. Posyłają jej salate, dwa plasterki sera szwajcarskiego, podsmażone kromki chleba trochę masła i gotowany owoc.

— Norma Shearer jada ze wszystkimi. Przeważnie żyje jednym danie z baranich kotleczków, marchewki, groszku, nie gardzi przypiekanym chlebem z rodzynkami i słod-



Sklep znanej w Łodzi firmy „Radio-Audiofon“ (Traugutta 1, gmach Grand - Hotelu), miejsce sprzedaży odbiorników i głośników „Telefunken“



Glenn Tryon, zwany „arcymistrzem bezczelności“ w filmie „Dobrze skrojony frak“.

ki mdeserem, najczęściej z czekoladowych „clair“.

— Joan Crawford, amerykańska Wenus, dba o swoją linię. Żyje więc tylko herbatą z biszkopcikami, posmarowanymi musztardą. Twierdzi, że od czterech lat już nie jada dania z chlebem, ziemniakami i deserem. Co za cena za figurę i sławę! Gdy obiad je z nią jej mąż, młody Douglas Fairbanks, to zachęca go do obfitych mięsnych porcyj i do przeróżnych deserów, sama zaś bez słowa skargi zadawalnia się salatką.

— Anita Page ma upodobanie do słodczy. Szeptem, wstydząc się, prosi o kremowy deser i o ciastka polewane lukrem.

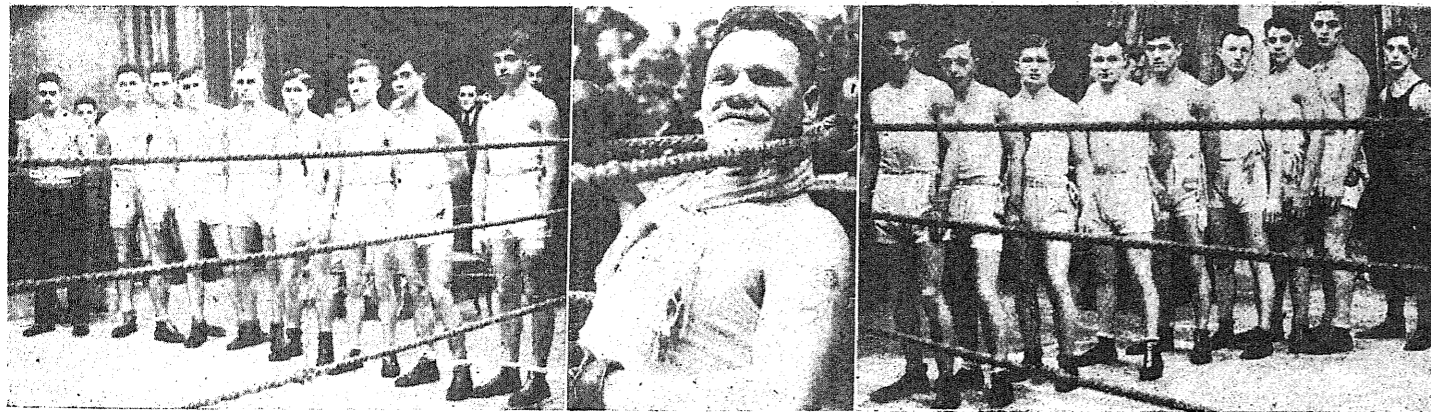
— John Gilbert je bardzo dużo. Specjalnie lubi kamapki z szynki, kury i sera szwajcarskiego na żyrnym chlebie. Na deser spożywa owoce. Jego sąsiad przy stoliku Ramon Novarro zjada obiad z trzech dań. Jest zawsze głodny i każe sobie często w pół godziny po zjedzonym obiedzie przysyłać do atelier dodatkowe porcje.



Lois Moran w filmie dźwiękowym p. n. „Rapsodia miłości“.

Steep.

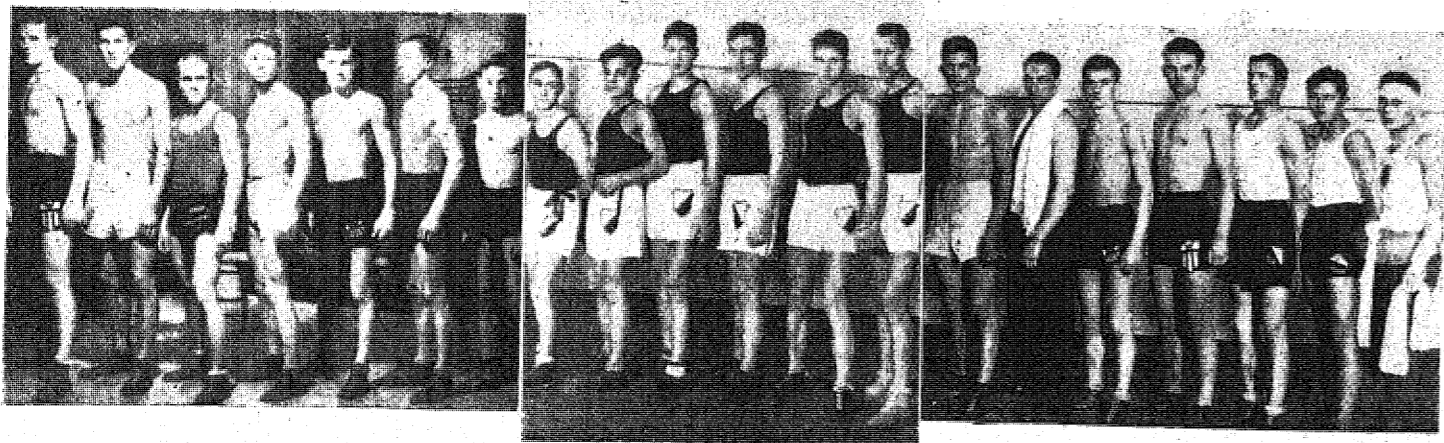




Boks w Polsce krzewi się niepomierne szybko, jednąc sobie wielu zwolenników. Powyżej drużyny B. K. S. (na lewo) i Makabi przed meczem. W środku znany pięściarz śląski, Wocka.



Zima przyniosła z sobą miłośnikom sportu wiele miłych i szlachetnych rozrywek. Do tych między innymi zaliczyć należy przede wszystkim sport hokejowy na lodzie. Na zdjęciu widzimy charakterystyczny moment z meczu „Bandy”, najpopularniejszej gry zimowej w Skandynawji.



Liczna grupa sportowców. Od strony lewej grono zwycięzców, w środku finaliści Polonji, a na prawo czołowi pięściarze Warszawianki i Legji.

ZE WSPOMNIENIA WYGNAŃCA.

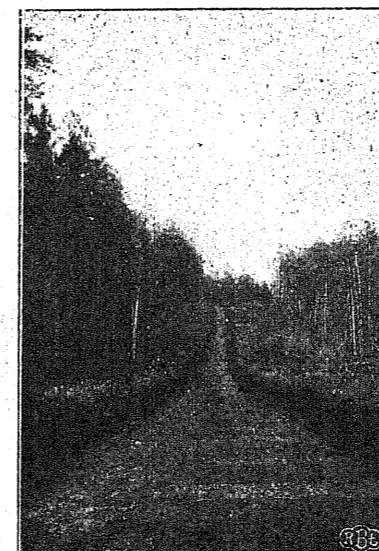
Para zgrzebnej bielizny, białe, z surowego płótna dreluchy, szary chałat z czarnym tużem na plecach, onuce i „półbuciki” oraz przepisowa czapka — przydziały ciała. Na plecach worek z całym wyposażeniem na Nowe Wolne Życie, a na rękach para nowych, jak gdyby również na własność wydanych, kajdan, złożonych łańcuszkiem zamkniętych na kłódkę, — by ułatwiać „o-



Ś. p. Henryk Malinowski, rodzianin, absolwent Szkoły Handlowej, zesłaniec z roku 1911, zmarły tragicznie w gubernji jeniejskiej, we wsi Pokateja. Zdjęcie przedstawia zesłańca w mundurze katorżniczym.

piekunom“ czynności w przeciągu 17 dni na przestrzeni tego około 6000 wiorst ciągnącego się szlaku poprzedników.

Ruszono w drogę. Odpoczynki niewielkie: w Warszawie 6 godzin, w Moskwie 2 dni ze wszystkimi przyjemnościami „Buty-



Widok z tajgi. Droga ze wsi Długi Most do Pokatei, remontowana w 1913 r. przez zesłańców-Polaków.

rek“ czasu pokojowego, w Samarze 2 dni. w Czolabińsku 12 godzin i aż do Krasnojarska. Przeszło 20 rewizyj osobistych, sen pod ławkami lub w pozycji siedzącej, zmiany bielizny, przyjacielskie nauki czy nastawione do strzału karabiny uzupełniały uzbrojenia podróży. Ural stał się granicą, za przekroczenie której po raz pierwszy udzielano 4 lata t. zw. „katorgi“.

W Krasnojarsku odpoczynek 2-tygodniowy, by „władze“ mogły wyznaczyć odpowiednie nowe warunki życia.

Jeden ze śniadków, — przerażony i poruszony widokiem niedźwiadka na podwórzu więziennem i śniegiem dość obfitym w drugiej połowie września, — pozwolił sobie prosić o cieplejszą odzież na dalszą drogę, a za to został zatrzymany dłużej, by następnie lepiej poznać umysł i serce „inspektora więziennego“. Otrzymał cieplejszą odzież, ale i podróż o 1500 wiorst dalej na północ w miesiącach grudnia, styczniu, częściowo piechotą, częściowo sankami.

W pięciu po dwóch tygodniach zostaliśmy przesłani z Krasnojarska w okolice, dokąd tego roku przeznaczano zesłańców z całej Rosji, t. j. do Szeleńskiej Wołostki.

Zesłanie sądowe, przeważnie na zasadzie paragrafu 102 Kod. Kar., liczyło w r. 1911 około 200 osób. W liczbie tej było Polaków przeszło 30. Liczniejszą była też kolonia z Kaukazu. Z żydów był tylko jeden z Moskwy, kobiet zesłanek — trzy, z których 2 Polki.

Etap trwał bardzo krótko, bo tylko pięć tygodni.

Wolność — po więzieniu — przyjemny jak dziecięci chwytając pełną piersią świeże, odżywcze powietrze pól, lasów, a nawet tajgi Syberji.

Kolonja zesłańcza polska rychło wyodre-

bniała się, rozpoczynając żyć życiem grupy więcej zamkniętej i niezależnej od ogólnej organizacji zesłańczej. Nawet zerwane zostały stosunki z Rosjanami jako z całością, pragnącą narzucać swoje dyrektywy. Nastąpiło to na skutek stanowiska zesłańców niepodległościowców, którzy jasniej widzieli i rozumieli czynniki rządzące zesłaniem. — Wkrótce okazało się, że Polacy mieli rację, ponieważ zesłanie w całości opanowali ludzie z pośród prowokatorów i zdradców.

Życie na zesłaniu nie należało do zbyt przyjemnych.

Nadzór administracyjny i różnych władz stopniowo wzmagał się. Ze wsi odległej od innych najmniej o 15 — 20 wiorst bezkarnie nie wolno było się wyruszyć. Wieś nad rzeką, pośród tajgi, zagród około 40. Włościa nie — czakłoni, naogół bardzo biedni, potomkowie dawnych przestępców kryminalnych Rosji. Zesłańców we wsi było przeszło 20, przeważnie Polacy.

Stopniowo następowało osłabianie i rozbijanie tej aureoli, jaką zesłanie mieć chciało, czy powinno. Braki materialne i bardzo ciężkie warunki życia robiły swoje, sprzyjając raczej władzom w dążeniu do zupełnego zniszczenia i spaczenia tych ośrodków ruchu rewolucyjnego, jakimi mogły być ogniska najwyższych elementów Walki o Wyzwolenie. Jednostki zdrowsze i silniejsze, więcej odporne i wytrwale, starały się naturalnie jak najrychlej wydostać z tych miejsc zagłady, które im przeznaczono.

Klimat aż nazbyt surowy, trudny wprost do zniesienia.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Polacy w tajgach Syberji. Grupa zesłańców politycznych w gubernji jeniejskiej we wsi Pokateja. Na zdjęciu widzimy pp.: ś. p. Tomasza Kruszewskiego, zesłańca z r. 1863, Antoniego Szadkowskiego, zesłańca z r. 1911 z Łodzi, Józefa Twardowskiego, Iodziańca, Wacława Patzkowskiego z Łodzi, Bronisława Szymańskiego z Warszawy, ś. p. Henryka Malinowskiego z Łodzi i Leona Marciniaka z Warszawy.

Na balu maskowym u Tolstoja.

Było to przed 50-laty w czasie, gdy w Moskwie hucznie i wesolo upływało życie pod znakiem karnawału. Lew Mikołajewicz Tolstoj, jakkolwiek powoli wycofywał się z chaosu wielkomiejskiego życia, nie przerywał nici wiążących go ze światem i w małej izdebce swego domku urządzał wieczorki dla swych gości. D. Ljubinow wspomina owe czasy i opisuje jak raz w mroczny wieczór towarzystwo składające się z młodzieży po między którą znajdowało się wielu synów powieściopisarza, zajęło z krzykiem pisaniem przed ganek domu Tolstoja. Niektórzy z nich ubrani byli w kostiumy, jakich używa się na balach maskowych, inni w domina i maski na twarzach. Młodzież zjawiała się nie spodzianie. „Pamiętam dobrze — pisze D. Ljubinow — jak żywo było i wesolo i jak uprzejmie powitała nas hrabina Zofja Andriejwna wraz z dziećmi. Każdy z nas kłaniając się hrabinie zdjął maskę. Przypominam sobie, że była wówczas u Tolstojów siostra hrabiny T. A. Kuzmińska, która właśnie przyjechała z Piotrogradu i jak opowiadała dla Lwa Tolstoja, prototypem Natasy Rostowej, Lwa Mikołajewicza nikt nie widział. Ludzie, którzy często bywali w jego domu opowiadali nam, że nie wychodzi on nigdy ze swego pokoju, ani dla przywitania gości, ani też dla zabawy. Opowiadania te okazały się jednak ku naszej radości przesadnymi. Lew Tolstoj, niespożywanie zjawiał się w sali i to w chwili najgo-

retszej zabawy, kiedy u pianina siedział wielki sąsiad Tolstoja, jeden z inicjatorów zabawy N. A. Kiśliński, który z taką werwą wygrywał jakiś utwór Oienbacha, że zdawało się, jakoby pragnął rozbić fortepian na tysiąc kawałków, przyprowadzając tem do rozpaczki guwernantkę — nauczycielkę gry, która stała obok, przerażona. Tolstoj ubrany był w starą, wytartą siemkę, na nogach miał wielkie, chłopskie buty własnej roboty, które cenił daleko więcej, aniżeli swe utwory literackie. Opowiadano zresztą, że na noc układał je z największą starannością w szafie z książkami. Przybycie Lwa Mikołajewicza wywołało sensację — Panna, z którą właśnie tańczyłem, wyraziła głośno swoje zdziwienie i nie chciała wierzyć, że to Tolstoj w swej własnej osobie. Mój współtuteż z moskiewskiego liceum, Wsewołod Azanczewskij (późniejszy gubernator w Tomsku i znany sportowiec), który kierował zabawą, zobaczywszy Tolstoja, przerwał taniec, ogłosił „grand rond“ i trzy mających się za ręce poprowadził do hrabiny go, którego otoczyliśmy wieńcem wesółych i roześmianych twarzy. Przypominam sobie buziaki dwu ładnych chłopców, powszechnie lubianych braci-bliźniąt, którymi byli Piotr i Paweł Dołgorukowie, późniejsi pracownicy rządu i członkowie obu dum rosyjskich. Książę Paweł Dołgorucki (Dołgorukow) zastrzelony został w Moskwie przez bolszewików, a książę Piotr żyje obecnie w Pradze.

W międzyczasie koło tanczyków coraz bardziej się zacieśniło, a „wielki pisarz ziemi rosyjskiej“, jak już wówczas Tolstoja na-

zywano stał w pośrodku, nie wiedząc co czytać. Z rozweselonych zabawą twarzy pańien i młodzieńców promieniował równocześnie podziw i szacunek dla wielkiego pisarza. W istocie nie było wśród nas osoby, któraby nie czytała jego „Wojny i pokoju“, „Anny Kareniny“, „Kozaków“ itp. Nie wiem jakby się skończył nasz „grand rond“. Możliwe, że i Lwa Mikołajewicza opanowałyby szal zabawy i rzuciłby się w wir tańca, gdy by Azanczewskij nie zawołał „remerciez vos dames“ i Kiśliński nie przerwał gry rozpaczyliwym akordem. Nastąpiła cisza. Nagle odezwał się cieniutki głosik kobiecy: „Hrabio, jak to tańczyło się u Rostowa w „Wojnie i pokoju“? — a ktoś dodał: „Czy tańczyli tak jak my?“

„Nie, nie tak — stanowczo nie — odpowiedział Tolstoj, zabarwiając głos swój odzieniem surowości i niezadowolenia, a zarazem z dobroduszną miną. Widząc nasze za kłopotanie począł łagodnie wyjaśniać, że u Rostów, sądząc według okresów, mogli pod nazwą kontredansu tańczyć to, co obecnie nazywa się „lancierem“, który jest poważniejszy i sympatyczniejszy niż dzisiejszy ka dryl, chociażby tańczony przez najlepszych tancerzy w najwytworniejszym towarzystwie.

Milczeliśmy wszyscy, nie wiedząc co powiedzieć, gdy do Lwa Tolstoja zbliżyła się jakaś dama i grzecznie z nim rozmawiając, skierowała nastrój na inne tory, tak, że w kilka chwil potem wielki pisarz przybył znowu do sali by wspólnie z nami dzielić rozkosze szampańskiej zabawy.

— :::: —



Uroczą Węgierka Lya de Putti oraz jej partner Malcolm Mac Gregor w filmie „Grzesznica“. Jest to ostatni obraz amerykański: Lya de Putti, wykonany dla wytwórni „Universal“ przed powrotem do Europy.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów 1-linowy (strona 3 lamy) — 1 złoty. Zastrzeżone miejsca 25 proc. drożej. Ogłoszenia firm zagranicznych 100 proc. drożej. Przy ogłoszeniach kłiszowych, koszty wykonania kłiszy ponosi inserent. Na pierwszą stronę ogłoszeń nie przyjmuje się. Rozpoczęty lam. liczy się za cały. Administracja zastrzeżona sobie prawo kwalifikowania ogłoszeń.

Odbito w drukarni „Kuryera Łódzkiego“



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII

Niedziela, 1 lutego 1931 roku.

Nr. 5.

Pod znakiem karnawału.



W lokalu łódzkiego Stowarzyszenia Techników przy ul. Piotrkowskiej 102, odbył się staraniem p. inżynierowej Kazimierzy Kroh, doroczny bal dla członków i zaproszonych gości. Powyżej widzimy liczne grono pań i panów, uczestniczących w zabawie. Fot. A. Meyer, Tel. 108-31.

